K. Makuszyński i
M. Walentynowicz.

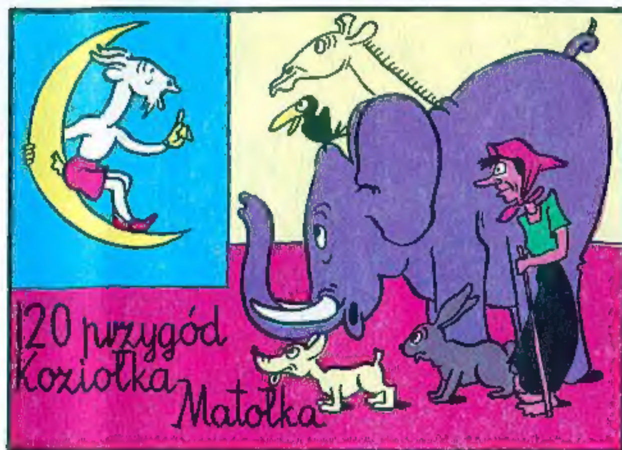


2-ga księga przygód Koziołka-Matołka.

Wydawnictwo Literackie, Kraków 1957

Nakład 100 000 + 350 egz. Ark. wyd. 4 Ark. druk. 3
Papier offset. kl. III, 120g 61X86 cm z Fabryki Papieru [illegible]
Oddano do składania 17 IX 1956
Podpisano do druku 20 II 1957
Druk ukończono w marcu 1957 r. — Nr zam. 289 — M-7-16306
Krakowskie Zakłady Graficzne Nr 2, Kraków, ul. Grzegórzecka 23

PRINTED IN POLAND



Tak wygląda ta książeczka,
W której nasz Koziołek młody,
Co na imię miał Matołek,
Przeżył pierwsze swe przygody.



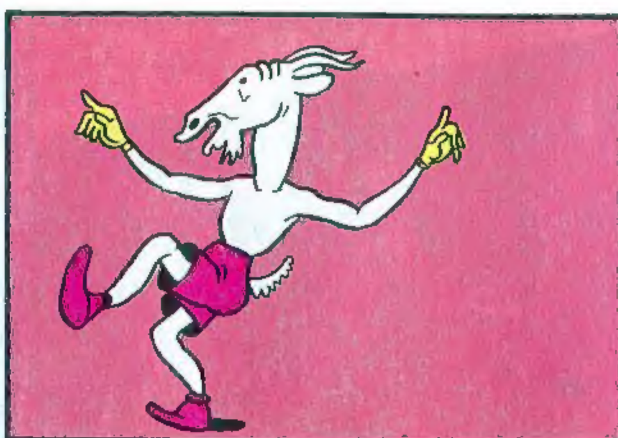
Kto jej jeszcze nie przeczytał,
Niech to powie swej mamusi,
Bo książeczkę tę prześliczną
Każde dziecko poznać musi.



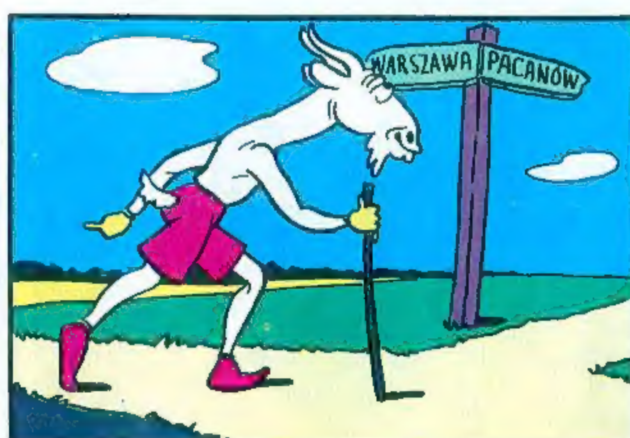
Jest w niej wszystko opisane:
Jak Koziołek, mądra głowa,
Błąkał się po całym świecie,
Aby dojść do Pacanowa.



Jak był w Chinach, na księżycu
I jak w morskiej był topieli,
Jak go kucharz chciał usmażyć,
I jak głowę mu ucięli.



Sto dwadzieścia miał tych przygód,
Czasem wielką poniósł szkodę,
Lecz ocalił cenne życie
I ocalił piękną brodę.



Nową teraz zaczął podróż,
By ją skończyć w Pacanowie,
A co przeżył i co zdziałał,
Ta książeczka wam opowie.



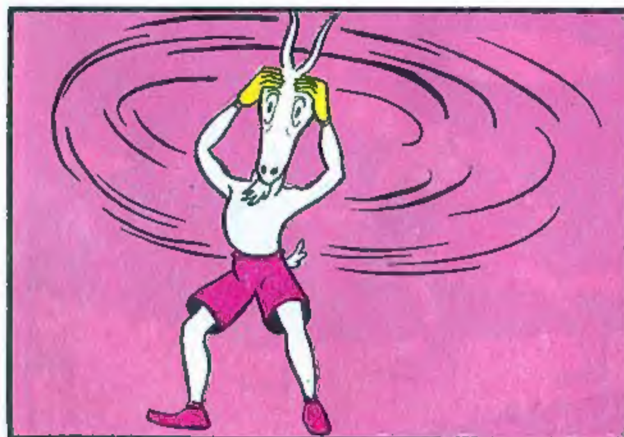




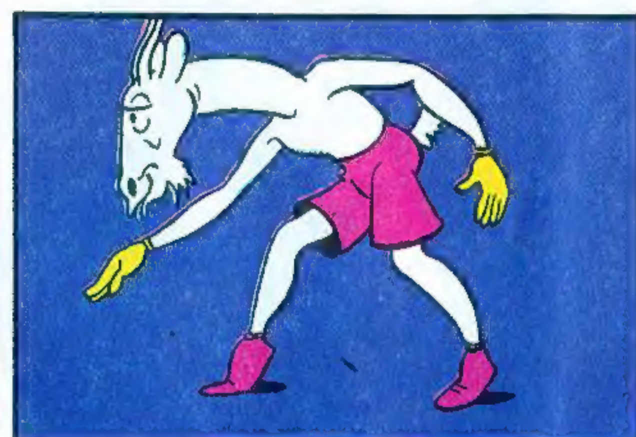
Rzekł do siebie: „Niech wprzód spyta,
Ten, co w drogę się wybiera!"
Więc z powagą wielką wkroczył
Do księgarni Gebethnera.

Tam go pięknie przywitali,
On zaś wszystkim podał łapę
I powiada: „Niech panowie
Jakąś mi pokażą mapę".

Gdy mu wszystko objaśnili,
Koziol, ucieszony wielce,
Zapamiętał, że iść musi
W stronę, gdzie jest miasto Kielce.



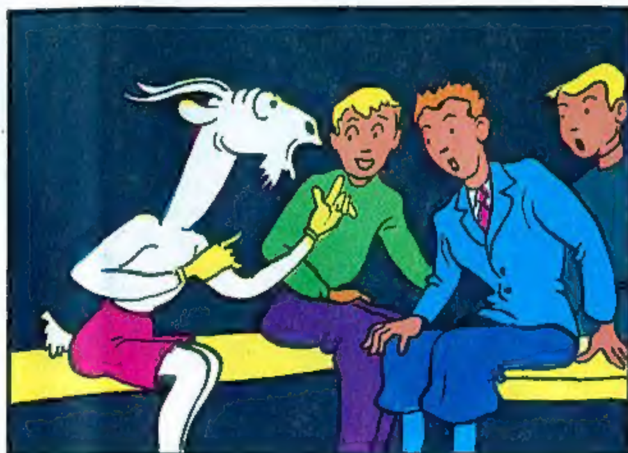




Lecz gdy wyszedł na ulicę,
I gdy ujrzał ludzi mrowie,
Wszystko mu się poplątało
W jego biednej, koziej głowie.

Wtem zobaczył długi pociąg,
A w nim chłopców stu z nartami.
„Ej, Koziołku!" — zakrzyknęli —
„Skacz tu do nas i jedź z nami!"

„Doskonale!" — rzekł Koziołek,
„Właśnie w tamte zdążam strony."
Potem dobrym towarzyszom
Złożył piękne trzy ukłony.



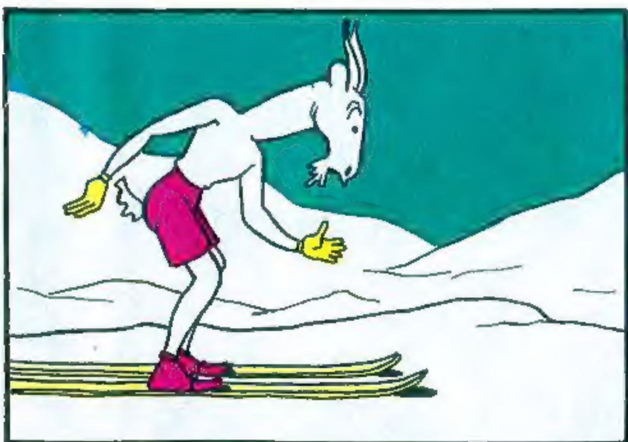
Opowiedział im swe dzieje,
Takim bardzo smutnym głosem,
Że serdecznie zapłakali
Nad nieszczęsnym jego losem.



Rano cudne ujrzał góry,
W śnieg srebrzysty przyodziane,
A chłopacy zakrzyknęli:
„Zakopane! Zakopane!"



Mróz był taki, że Koziołek
Sople lodu miał u brody,
Lecz wesoło i radośnie
Na narciarskie biegł zawody.



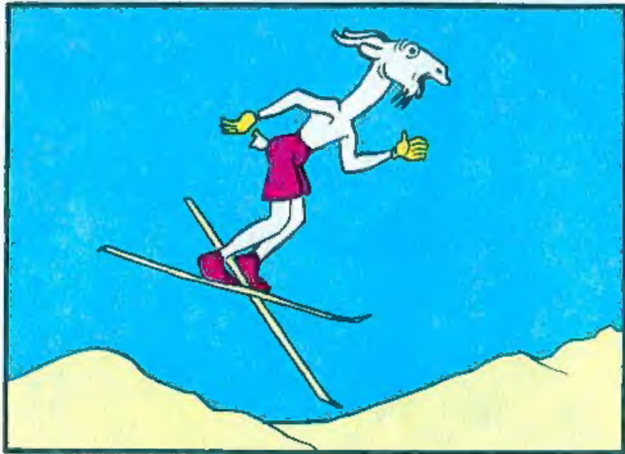
Dali mu wspaniałe narty
I powiedli go wysoko.
A on z lęku najpierw lewe,
Potem prawe zamknął oko.



Skoczył jeden narciarz sławny,
Potem drugi za nim leci,
Wreszcie wszyscy zawołali:
„Teraz kozioł! Numer trzeci!"



„Żegnaj ziemio!" — beknął kozioł,
„Bo Matołek już nie żyje."
I poleciał przez powietrze,
Prosto na łeb i na szyję.



Leci, leci, a wciąż żywy!
Czy to czary, czy to cudy?
A to porwał wiatr Koziołka,
Bo był lekki i był chudy.



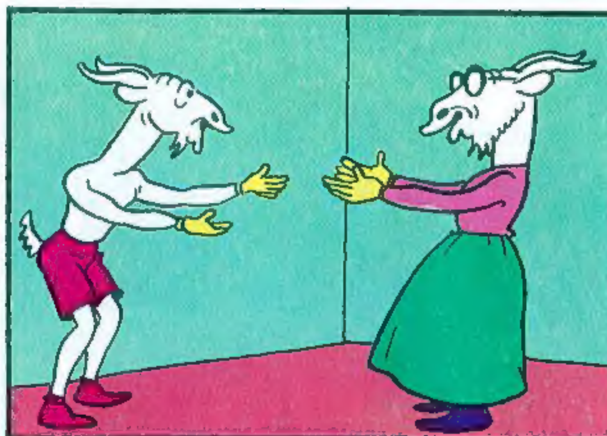
Kiedy wreszcie spadł na ziemię,
Ludzie w całym krzyczą mieście:
„Kozioł mistrzem! Niech nam żyje!
Skoczył równo metrów dwieście!"



Wzięli kozła na ramiona,
Wieniec kładą mu na głowę,
A pan Kornel Makuszyński,
Śliczną doń wygłosił mowę.



Już fotograf z aparatem
Przybiegł prędko i u mety
Zdjął Koziołka w pięknej pozie,
By go posłać do gazety.



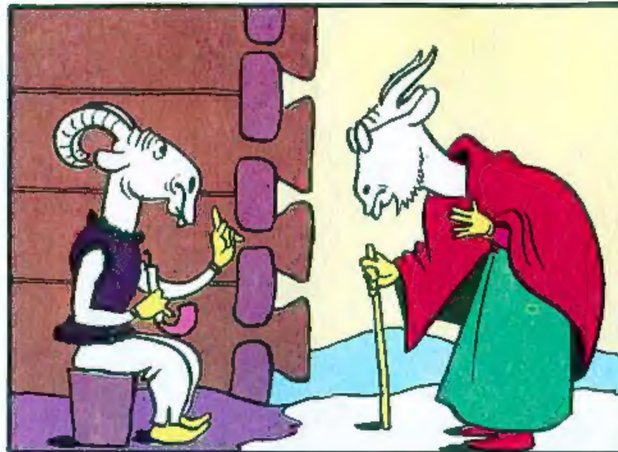
Nasz Matołek dumnie kroczy,
Zwiedził Nowy Targ i Rabkę;
W Nowym Targu znalazł wuja,
W Rabce zaś cioteczną babkę.



Rzekł jej kozioł: „Może babcia
Od tutejszych wie baranów,
Jak stąd idzie się do miasta,
Które zowie się Pacanów?"



Babcia, z domu Fik-Fikalska,
Z męża pani Capkozina,
Bieży szybko do barana
Swego kuma i kuzyna.



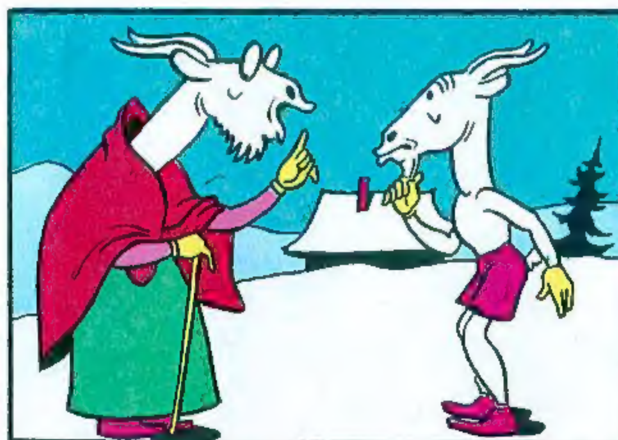
Baran Wyłupiasteoko,
Nieprzyjemna dość figura,
Odrzekł: „Co mi tam Pacanów!
Ja wiem, gdzie Barania Góra".



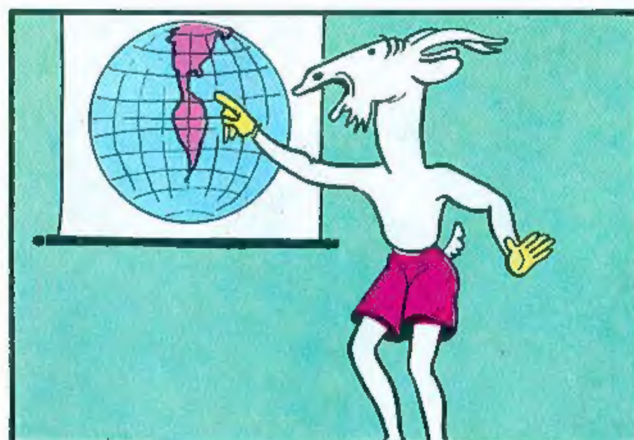
Gdy usłyszał tę rozmowę,
Góral, co miał lat ze dwieście,
Opowiedział im, że słyszał
Kiedyś, dawno o tym mieście.



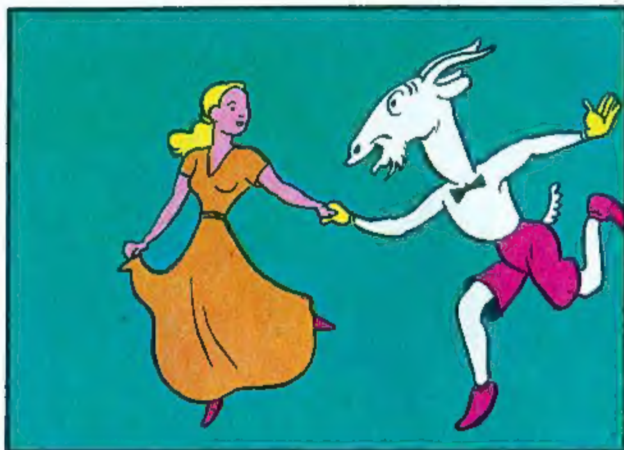
Jedna mu mówiła baba,
Co czerwoną ma spódnicę,
Że pochodzi z Pacanowa,
Baba zaś jest w Ameryce.



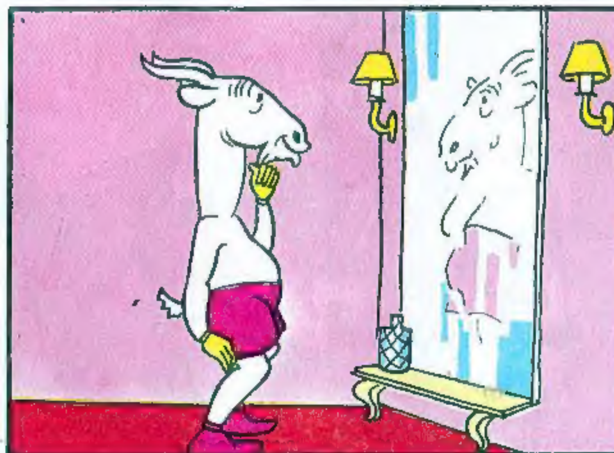
Trzeba będzie tam pojechać
Znaleźć babę, a gdy ona
Powie, gdzie jest ów Pacanów,
Wtedy będzie rzecz skończona.



„Dobra nasza!" — rzekł Koziołek,
Ucieszony i radosny.
„Do Ameryki pojadę,
Tylko się doczekam wiosny!"



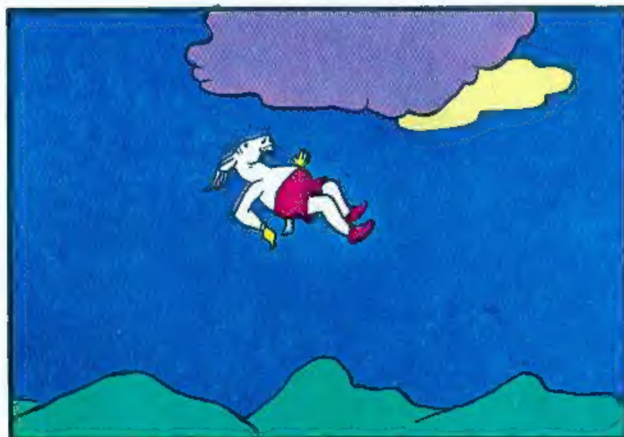
Spędził zimę w Zakopanem,
Często tańczył na zabawie,
Uwielbiany i szczęśliwy,
Wciąż w niezmiernej chodził sławie.



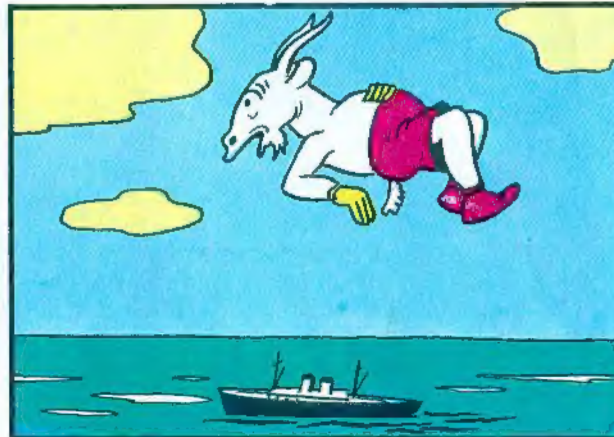
Najpiękniejsze mu panienki
Przynosiły liść kapusty,
Aż koziołek spostrzegł z dumą,
Że ma brzuszek bardzo tłusty.



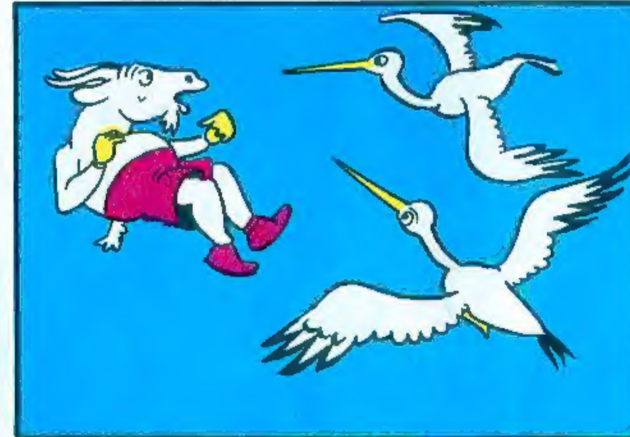
W pas pan burmistrz mu się kłania,
Kto nań spojrzy, mile wzdycha.
Aż Koziołka, co był skromny,
Wielka napełniła pycha.



Tak rozdęła mu straszliwie
Tłusty brzuch i tłuste boki,
Że koziołek, tak jak balon,
Nagle frunął pod obłoki.



„Ratuj, babciu!" — wrzasnął w trwodze.
Lecz mu babka nie pomoże,
Bo go wiatry tak poniosły,
Że szumiące ujrzał morze.



Wtem bociany nadleciały,
Więc poprosił z wielką skruchą:
„Niech mnie który kolnie dziobem,
By mi moje sklęsło brzucho!"



Stary bocian, Wojtek Kulas,
Słysząc owe prośby ciche,
Brzuch mu dziobem przedziurawił
I wypuścił z niego pychę.



Cienki szparag się uczynił
Z grubej i nadętej dyni
I Koziołek zaczął spadać,
Aż nareszcie zleciał w Gdyni.



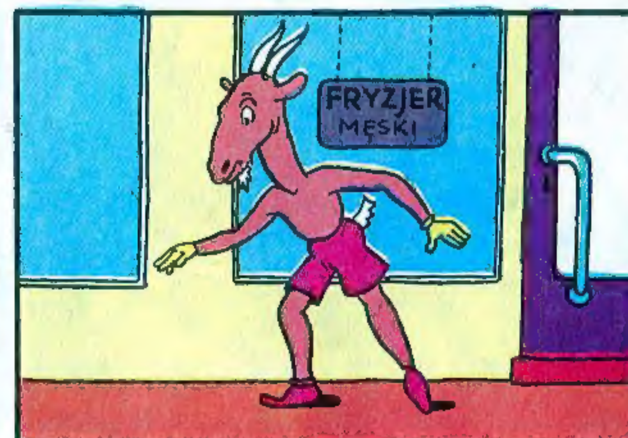
Tam mu jeden rzekł admirał:
„Trudne twoje przedsięwzięcie,
Ameryka jest za morzem,
Musisz płynąć na okręcie!"



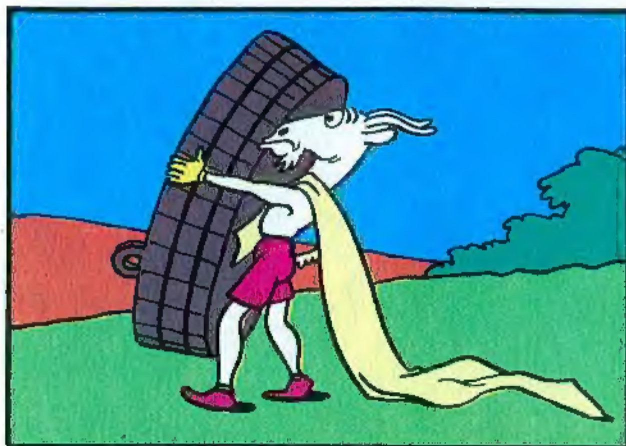
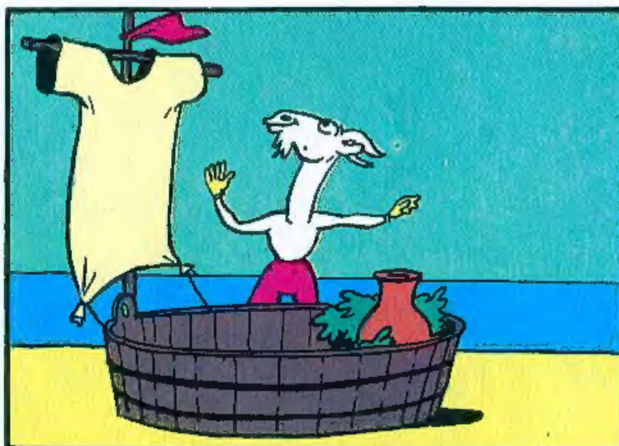
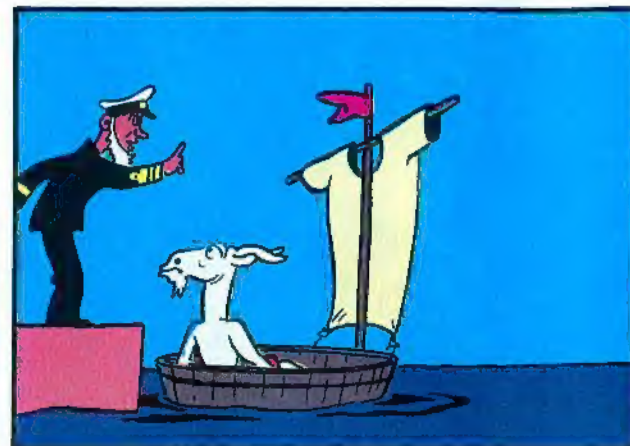
„Kupię okręt!" — rzekł Koziołek,
„Wielką na to mam ochotę,
Trzeba tylko, abym znalazł
Może trzy, lub cztery złote!"



Potem wrzasnął: „Wiem, co zrobię!
Okręt będę miał już jutro!"
I czym prędzej za trzy złote
Sprzedał swoje śliczne futro.



Stary kupił je marynarz
I zapłacił za nie z góry
Potem kozła bardzo zgrabnie,
Kazał ostrzyc aż do skóry.

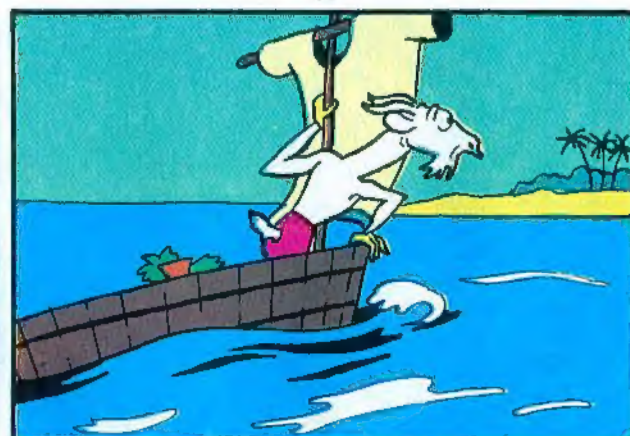




Bardzo mu się płakać chciało,
Kiedy zimno poczuł nagle,
Więc w te pędy kupił balię,
I płótniska na dwa żagle.

Zabrał wiele zieleniny,
Słodkiej wody pełną stągiew,
Potem się na maszt wydrapał
I zawiesił tam chorągiew.

Kiedy w wielką ruszał podróż,
Tłum na brzegu stał niemały,
A admirał rzekł: „Koziołku,
Zważaj na podwodne skały!"

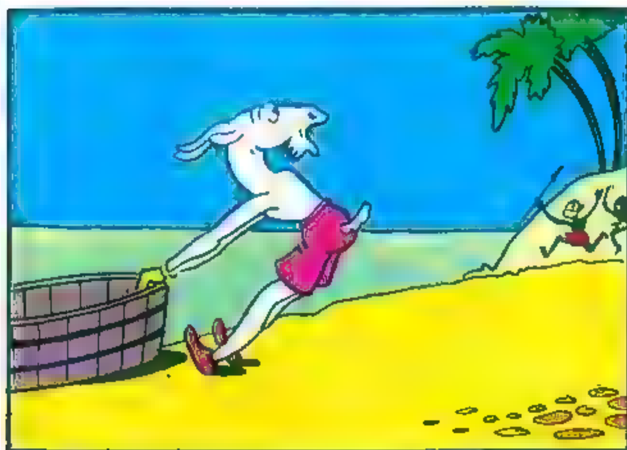




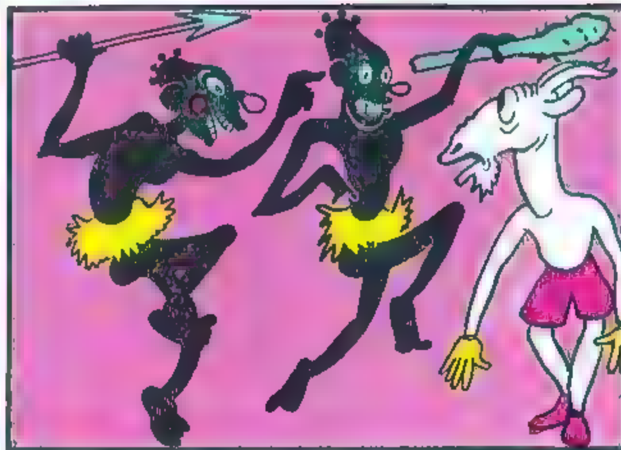
Płynie Koziołł przez odmęty,
Nie dba o to, co się zdarzy,
I by dodać sobie ducha
Pieśń zaśpiewał marynarzy.

Gdy już był na oceanie,
Straszny potwór się wynurza
I zaryczał: „Ej, Matołku,
Zmykaj stąd, bo będzie burza!"

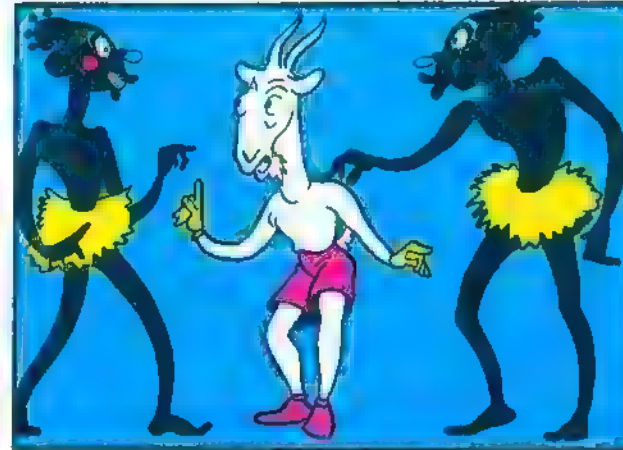
Myśli Koziołł, że źle będzie,
Bo się nagle słońce ściemnia,
Spojrzał wkoło i zakrzyknął:
„Co ja widzę? Ziemia! Ziemia!"



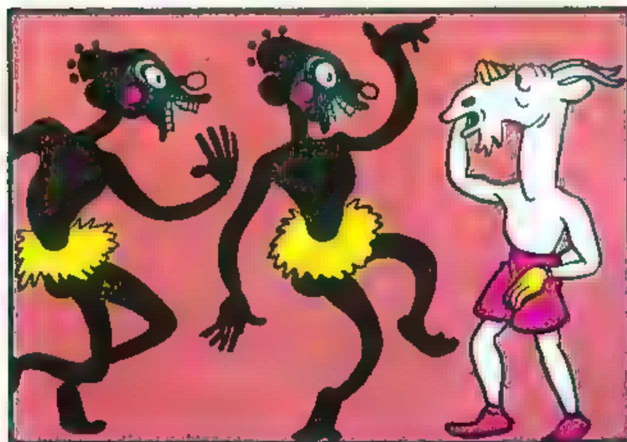
Wnet na brzeg piaszczysty skoczył,
Ciągnie balię w wielkim trudzie,
Wtem zakrzyknął przerażony:
„Dzicy tutaj pędzą ludzie!"



Czarni byli to straszliwcy!
Wyją, krzyczą, szczerzą zęby,
W nosach mieli jakieś kółka,
Farbą zaś znaczone gęby.



Rzekł Matołek: „Niech panowie
Z swojej mnie objaśnią łaski,
Co panowie ze mnie zrobią?
Czy salceson, czy kiełbaski?"



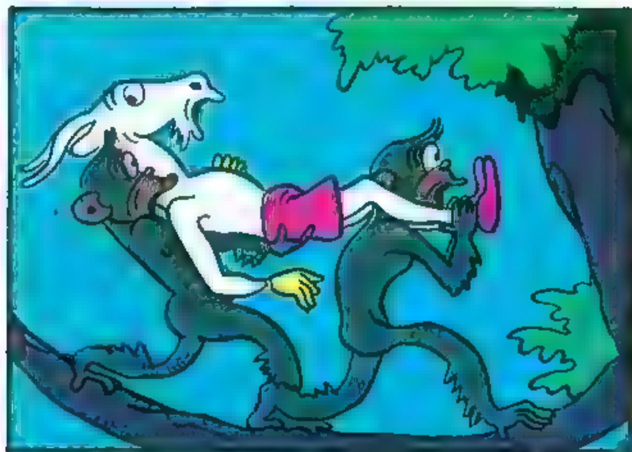
Wtedy oni zakrzyknęli:
„Uwa, uwa! figos migos!"
„Już rozumiem!" — rzekł Matołek,
„Kozi ze mnie zrobią bigos!"



Powiesili go za rogi
Na gałęzi, bardzo nisko,
Potem dołek wykopali
I drwa znoszą na ognisko.



Myśli kozioł: „Zdaje mi się,
Że mi chcą osmalić skórę!"
Wtem coś chwyta go za głowę
I podnosi szybko w górę.



A to małpy go porwały,
Wrzeszcząc, jakby na jarmarku,
„Miła podróż!" — rzekł Koziołek,
„Byłem tu nie skręcił karku!"



Kiedy wreszcie się zmęczyły,
Rzekły małpy: „Zostań z nami,
A że jesteś strasznie mądry,
Będziesz królem nad małpami!"



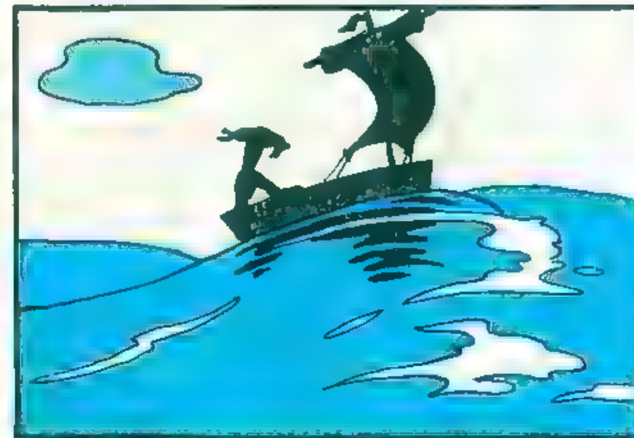
„O, nieszczęście! O, rozpaczy!" —
Myśli kozioł z wielkim bólem —
„Co powiedzą inne kozy,
Gdy ja będę małpikrólem?!"



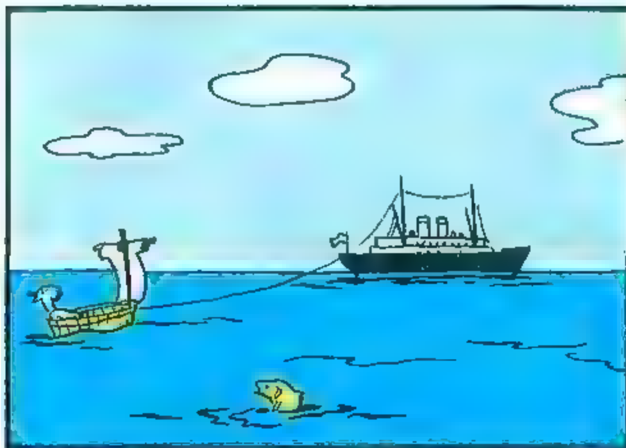
Małpom tak zaś odpowiada:
„To już jest postanowione,
Lecz na okręt wrócić muszę,
Bo tam złotą mam koronę!"



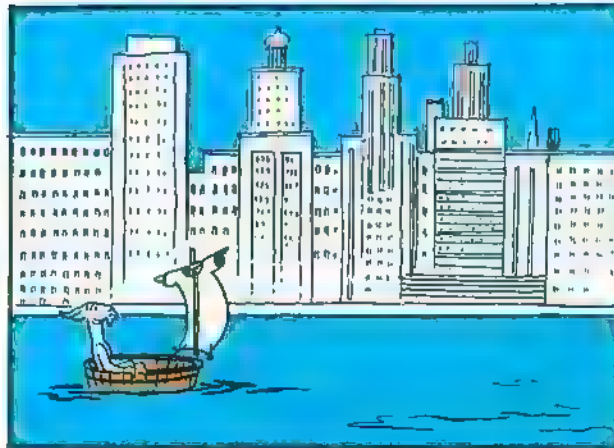
„Tu tymczasem niech się zbierze
Cała małp arystokracja,
I dziś jeszcze się odbędzie
Uroczysta koronacja".



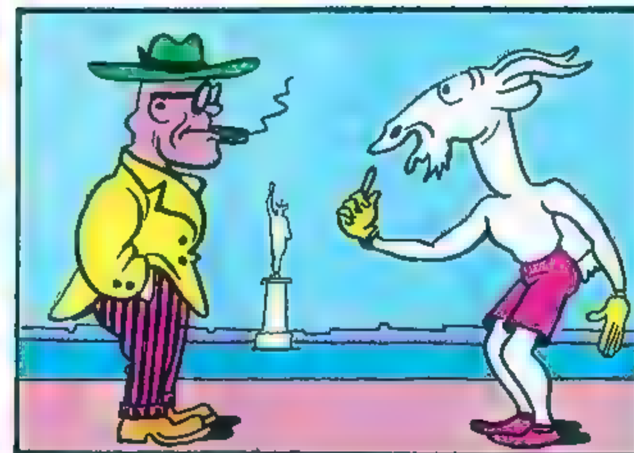
Zlazł czym prędzej z wielkiej palmy
I zakrzyknął: „Zmykaj, bratku!"
Dał potężne cztery susy
I już płynie na swym statku.



Błąkał się przez dwa tygodnie,
Aż tu wielki okręt płynie.
Kozioł z tyłu się przywiązał,
A on ciągnie go na linie.



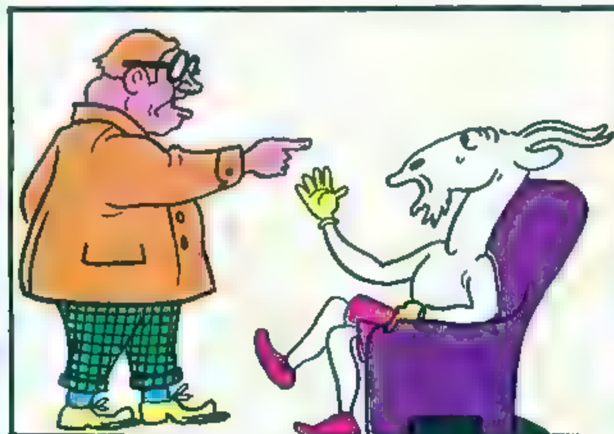
Jechał sobie tak wybornie,
Wreszcie zaś, jednego wtorku,
Beknął głośno i radośnie,
Bo się znalazł w Nowym Jorku.



Tam mu rzekli: „Hau du ju du?"
Co oznacza: „Jakże zdrowie?"
„Trochę katar mi dokucza" —
Kozioł grzecznie im odpowie.



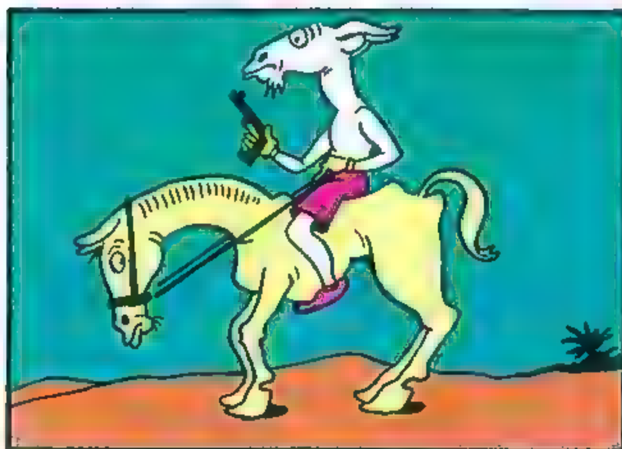
Ledwie przyszedł do hotelu
I odpocząć chciał przy kawie,
Przyszedł portier i powiedział:
„Ktoś do pana w ważnej sprawie".



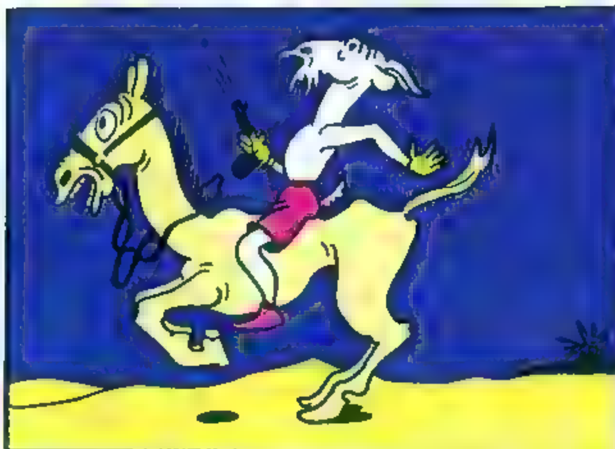
Jakiś grubas wpadł i woła:
„Zagraj w kinematografie!"
„Bardzo chętnie" — rzekł Matołek,
„Ale nie wiem, czy potrafię."



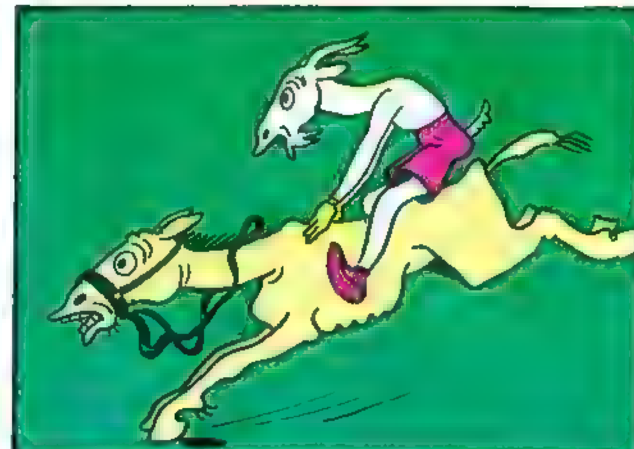
„Będziesz" — rzekli — „na rumaku
Pędem gonił po pustyni,
A za tobą, z wielkim wrzaskiem,
Będą gonić Beduini."



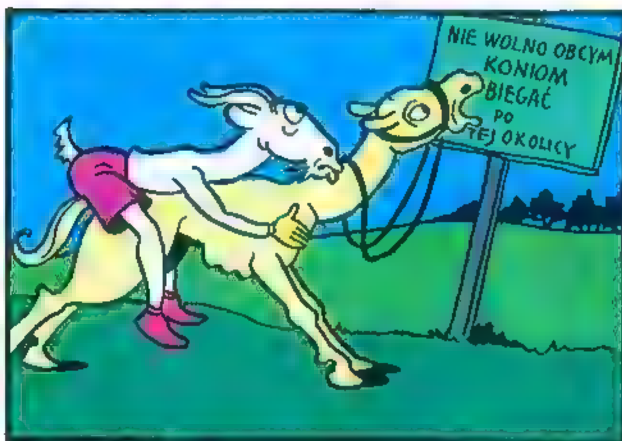
Posadzili go na chudą,
Bardzo kłapouchą szkapę,
W lewą łapę dali wodze,
A rewolwer w prawą łapę.



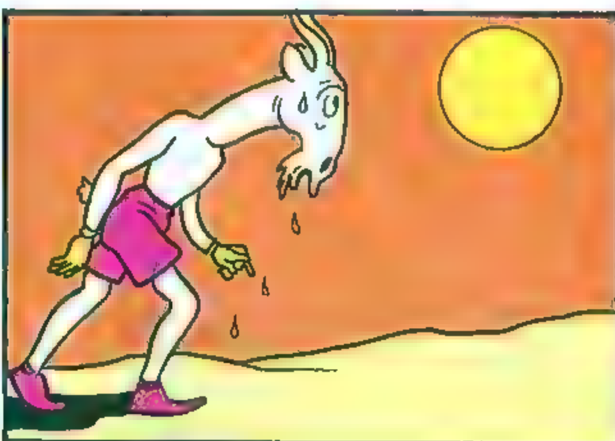
Wtem rewolwer sam wypalił!
„Gwałtu!" — wszyscy zakrzyknęli,
I uciekłszy w poniedziałek,
Uciekali do niedzieli.



Szkapa też z wielkiego strachu
Uciekała jak szalona,
A Koziołek, kiepski jeździec,
Coraz bliżej był ogona.



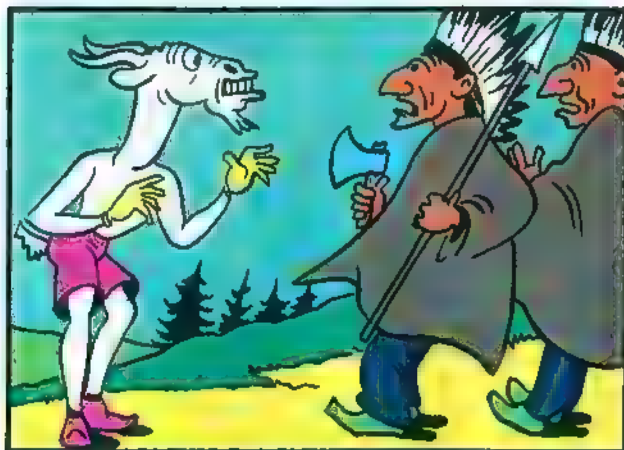
Aż stanęła po dniach czterech,
Przeczytawszy na tablicy,
Że nie wolno obcym koniom
Biegać po tej okolicy.



Szedł Koziołek nasz piechotą,
W dół zwiesiwszy piękną głowę,
Bowiem upał był ogromny,
A on futro miał już nowe.



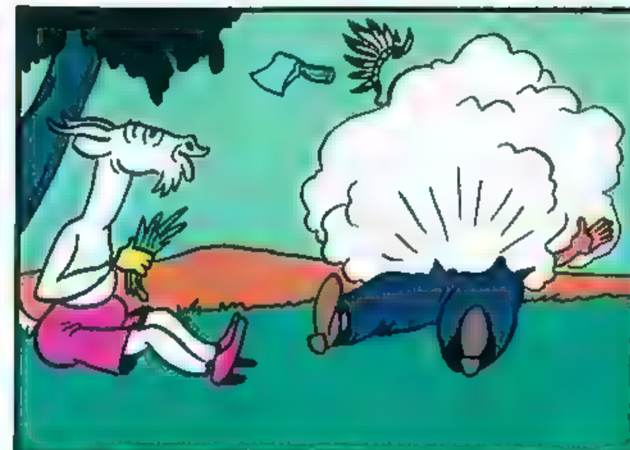
Wtem Indianie go opadli,
Gdy odpocząć chciał przed nocą.
„Kto ty jesteś, blada twarzy?
Skąd przybywasz tu i po co?"



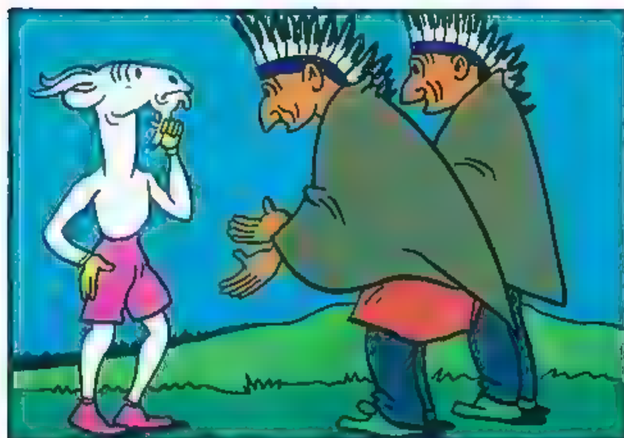
A Koziołek rzekł: „Panowie
Nie przerażą mnie swym krzykiem,
Gdyż ja jestem słynnym w świecie,
Strasznym, krwawym wojownikiem!"



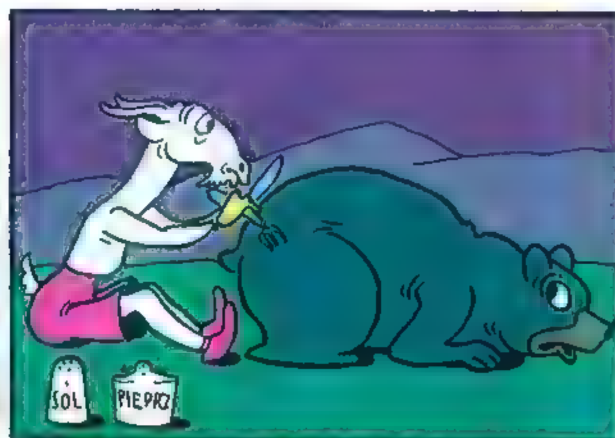
„Aby dowieść, kto dzielniejszy
Ja, czy wódz wasz, Bizon Krwawy,
Zgódźmy się, że ten zwycięży,
Kto z nas dwóch zje więcej trawy".



Jeść zaczęli równocześnie,
Przez noc jedli i dzień cały,
Wreszcie Bizon Krwawy stęknął
I rozpuknął się w kawały.



Wtedy rzekli do Matołka:
„Ratuj nas w straszliwej biedzie,
Bądź nam wodzem i jedź z nami,
By polować na niedźwiedzie!"



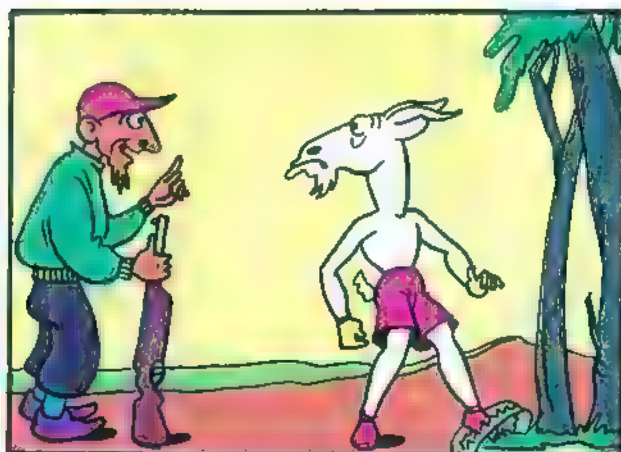
„Jeszcze to się nie zdarzyło" —
Myśli kozioł, drżąc ze zgrozy,
„By niedźwiedzia zjadła koza,
Niedźwiedź za to zjadał kozy!"



W nocy wykradł się za obóz
I przy gwiazd srebrzystym blasku
Wciąż uciekał ku północy,
Aż się w jakimś znalazł lasku.



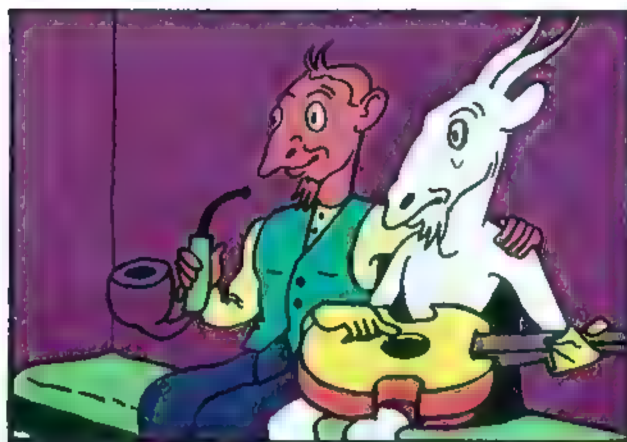
Nagle wrzasnął: „Gwałtu, rety!
Coś mnie trzyma, iść nie mogę!"
A to straszne żelaziwa
Ułapiły go za nogę.



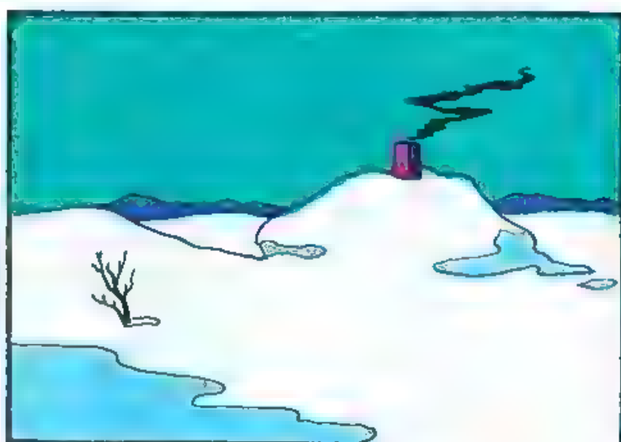
Rano śmieszny przyszedł człowiek
I powiada: „Na mą babkę!
Zdaje mi się, żeś niebacznie
Wsadził nogę w tę pułapkę!"



„Ach, jesteśmy tak podobni,
Jakby dwie kropelki wody,
Bądź mym synem, bo jednakie
Mamy oczy, twarz i brody!"



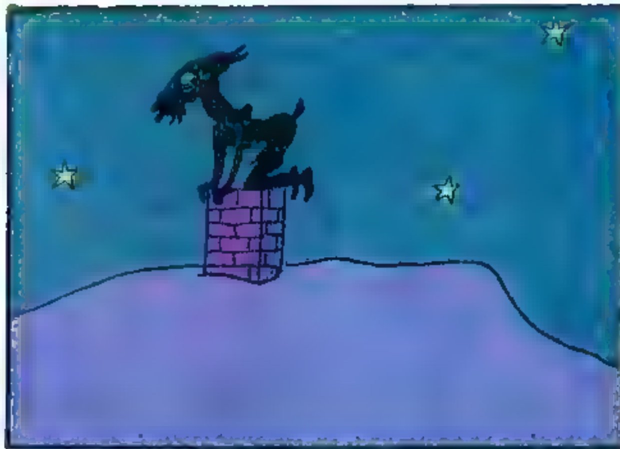
Zamieszkały w leśnej chacie
Dwie podobne kozie twarze,
Wieczorami paląc fajki,
Lub brzdąkając na gitarze.



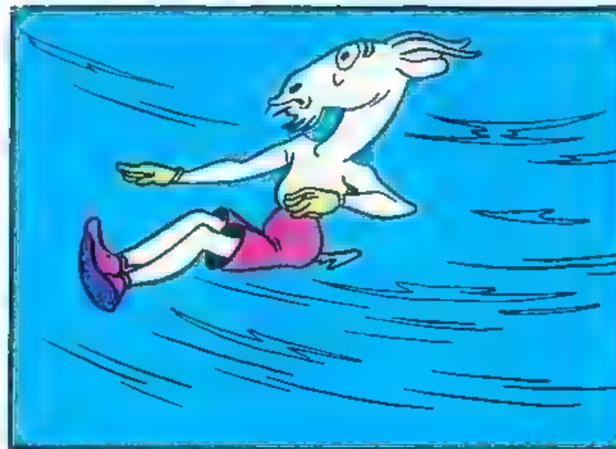
Kiedy sroga przyszła zima,
Śniegi spadły tak bogate,
Że wraz z dachem zasypały
Tę spokojną z drzewa chatę.



Wtedy stary rzekł myśliwiec,
Gdy mu z głodu zrzedła mina:
„Jest mi przykro niewymownie,
Ale jutro zarżnę syna!"



W nocy w komin wlazł Matołek,
A strach siły mu podwaja,
I wydostał się ze śniegu
Tak, jak gdyby pisklę z jaja.



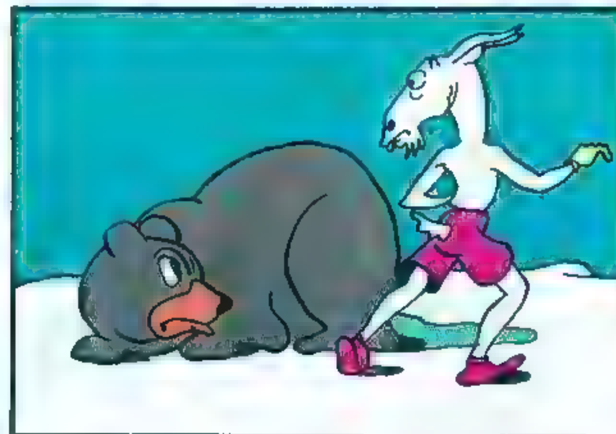
Wiatr go porwał, jakby piórko,
Bo się znalazł wśród zamieci,
Czuje tylko, że wysoko
I że bardzo szybko leci.



Kiedy nagle spadł spod nieba,
Kozioł zdziwił się niemało,
Beknął tylko, gdy zrozumiał,
Że na tłuste upadł ciało.



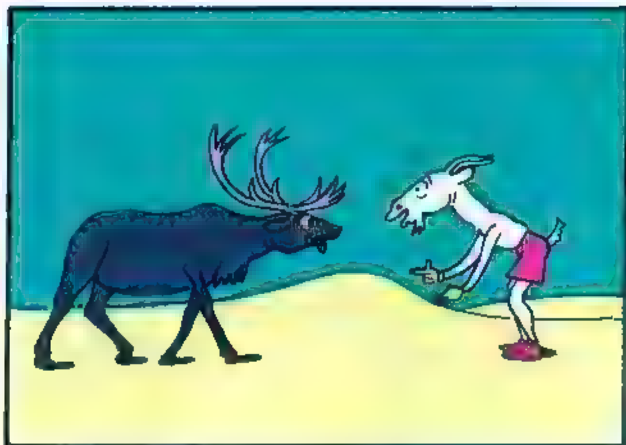
Był to niedźwiedź! Otwarł oko,
Aby spojrzeć na kompana,
Potem mruknął: „Co to znaczy?
Tu nie hotel, proszę pana!"



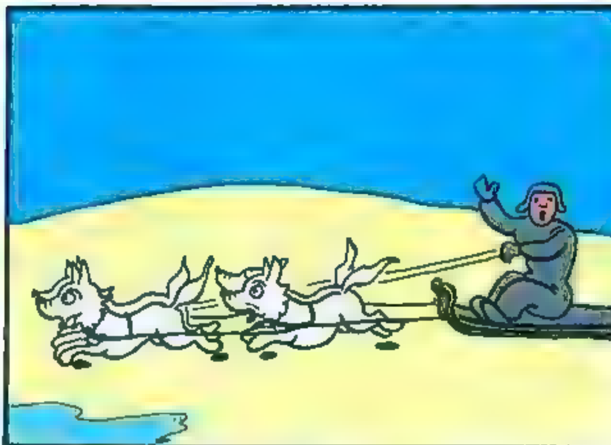
„Ach, przepraszam!" — rzekł Matołek —
„Żem tu wszedł bez zapowiedzi,
Zwykle bowiem pukam grzecznie,
Kiedy wchodzę do niedźwiedzi."



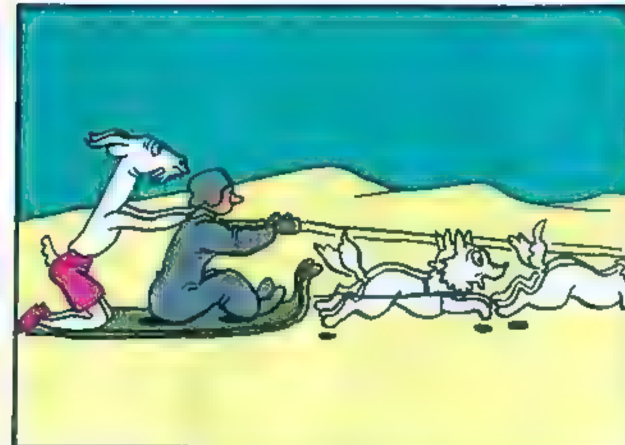
W tejże chwili dał drapaka
I już znikł w śnieżystej bieli,
Bo któż wie, co niedźwiedziowi,
Gdy się zbudzi, do łba strzeli?



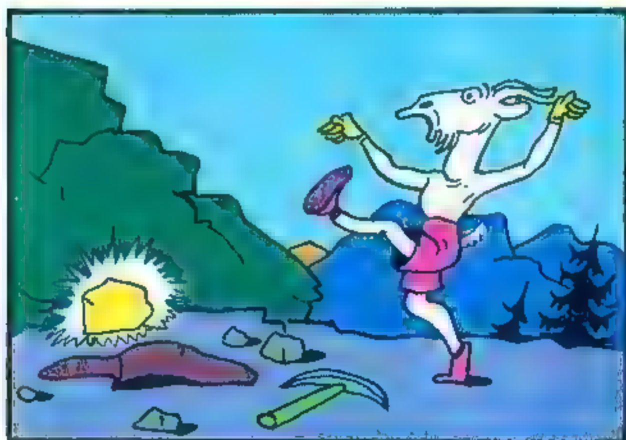
Spotkał kozioł renifera,
Co przystanął w szybkim biegu,
I uprzejmie go nauczył,
Jak wydobyć mech spod śniegu?



Nagle patrzy: pędzą sanie
Zaprzężone w psów gromadę.
„Chcesz pojechać?" — woła człowiek.
A Koziołek rzekł: „Już jadę!"



Pojechali w śnieżne dale
Z wielkim krzykiem i ochotą,
Tam, gdzie rozmaici ludzie
Pracowicie kopią złoto.



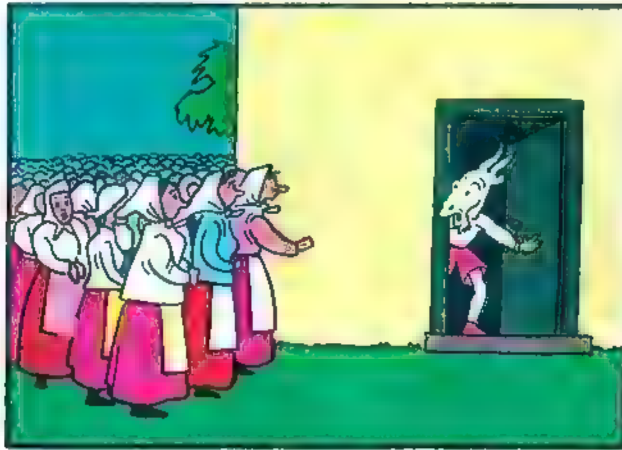
Wielkie szczęście miał Matołek
I zdarzenie bardzo miłe,
Bo pierwszego dnia już znalazł
Przeogromną złota bryłę.



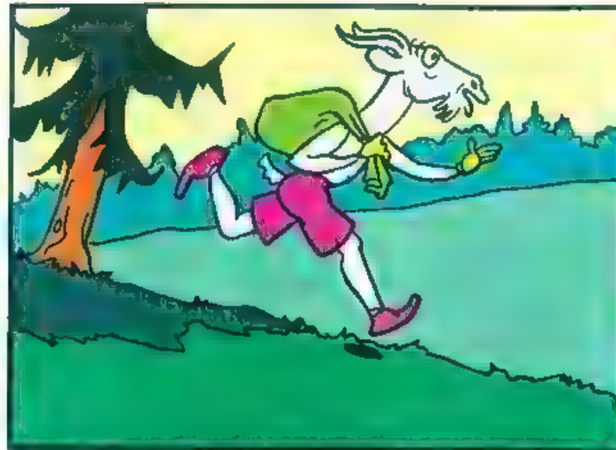
Kupił sobie strój wspaniały,
Śliczne futro, buty nowe,
A kapuzę naszywaną
Na swą piękną wsadził głowę.



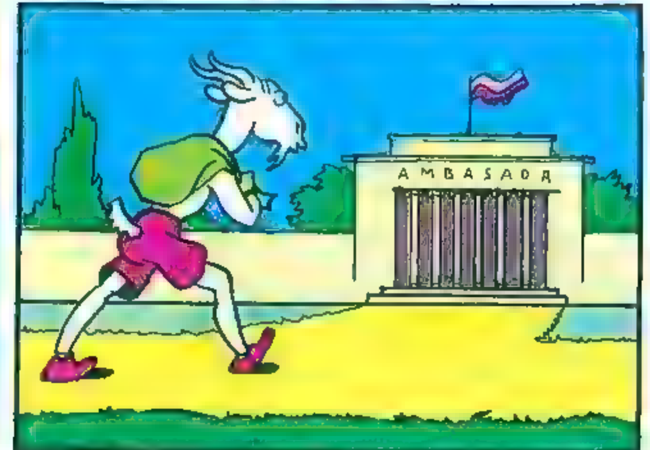
Potem kazał, by przez radio
Głosić w całej Ameryce,
Że Koziołek szuka baby,
Co czerwoną ma spódnicę.



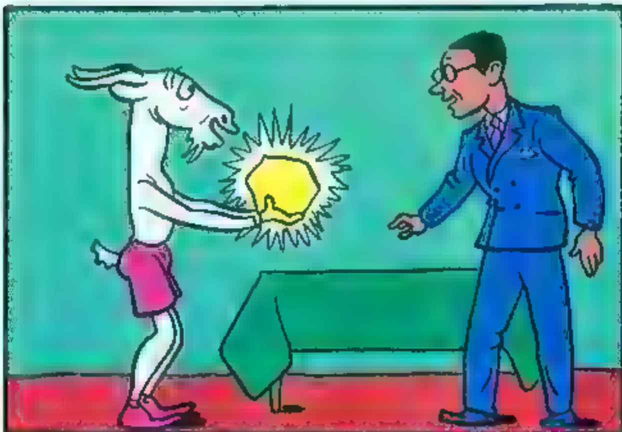
Dnia jednego do Koziołka
Bab przybyło sto tysięcy,
A jak mówią różni ludzie,
Była nawet jedna więcej.



Uciekł kozioł, przerażony
Wielką wrzawą i jazgotem,
Pozostawił swój dobytek,
Zabrał tylko wór ze złotem.



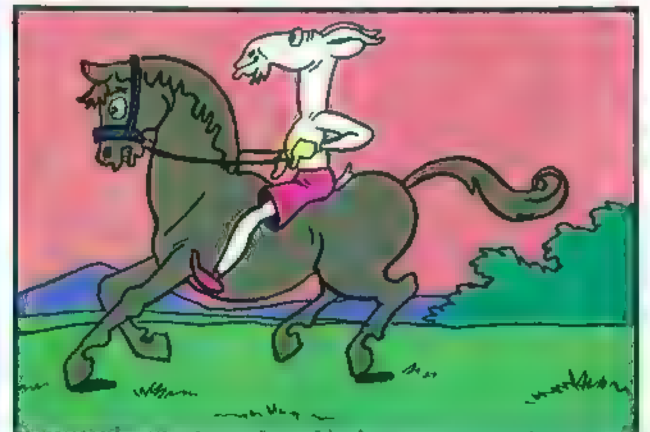
Gdy się w wielkim znalazł mieście,
W mądrej głowie szukał rady
I niezwłocznie, bardzo wesół,
Mknie do polskiej ambasady.



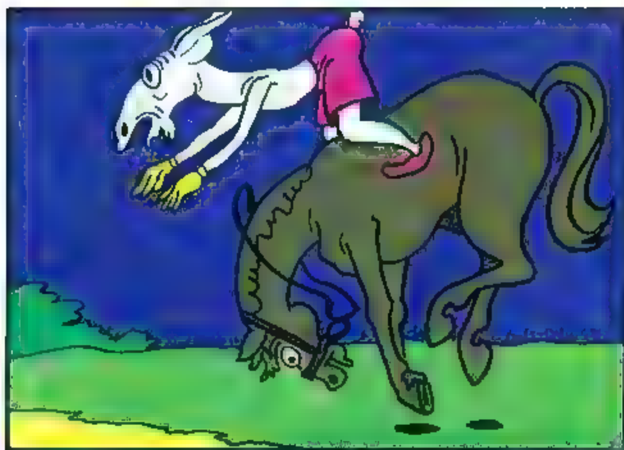
Daje złoto i powiada:
„Niech to złoto, co się świeci,
Ambasada zaraz wyśle
Dla kochanych polskich dzieci!"



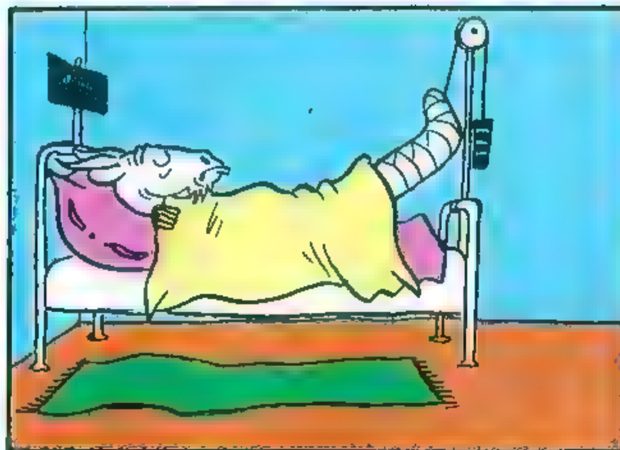
„Zacne serce masz, Koziołku!"
Ambasador rzekł wzruszony.
A Matołek, uśmiechnięty,
Poszedł znów w nieznane strony.



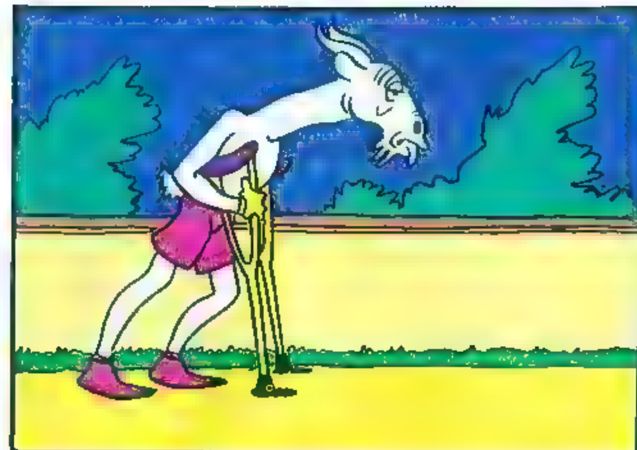
Zawędrował gdzieś daleko,
A że głowę miał na karku,
Został ujeżdżaczem koni
U farmera, na folwarku.



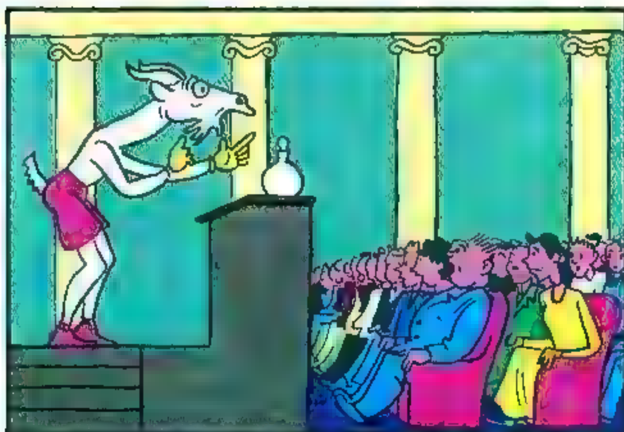
Dziki rumak skoczył w górę,
Potem się na ziemię zwala,
I Koziołka w chwilę potem,
Odniesiono do szpitala.



Leży biedak, połamany,
Jak niemowlę, cały w bieli.
„Gdy nie umrze, to żyć będzie!"
Tak doktorzy powiedzieli.



Wreszcie kości mu się zrosły,
Tylko twarz mu bardzo schudła,
Przeto wyszedł ze szpitala,
Wsparty mocno o dwa szczudła.



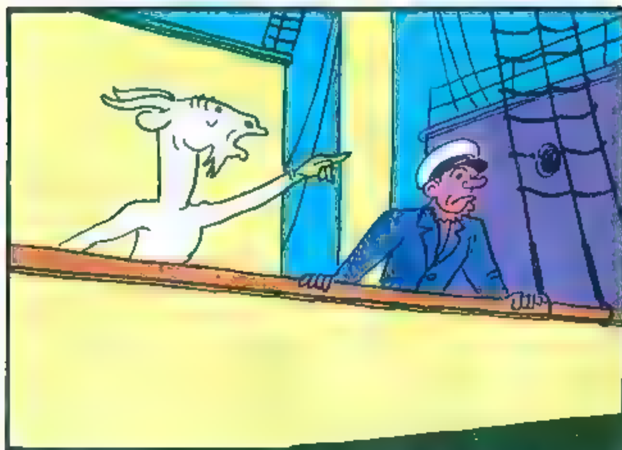
Już wyzdrowiał dokumentnie,
A że nie był w ciemię bity,
O przygodach swych wspaniałych
W wielkich miastach miał odczyty.



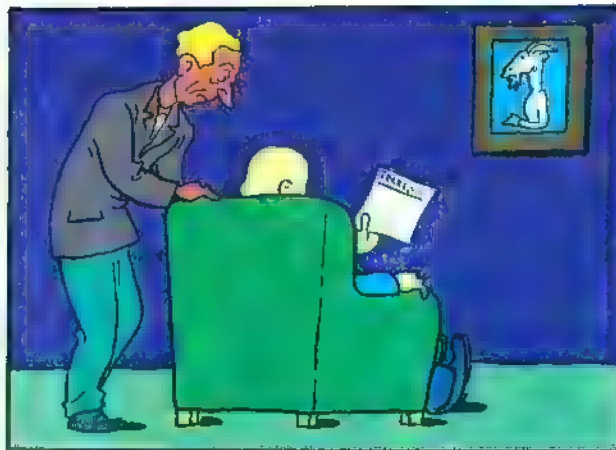
Gdy pieniędzy zebrał mnóstwo.
Skoczył w górę, ze zwyczaju,
I powiada: „Czas, Matołku,
Do własnego wracać kraju!"



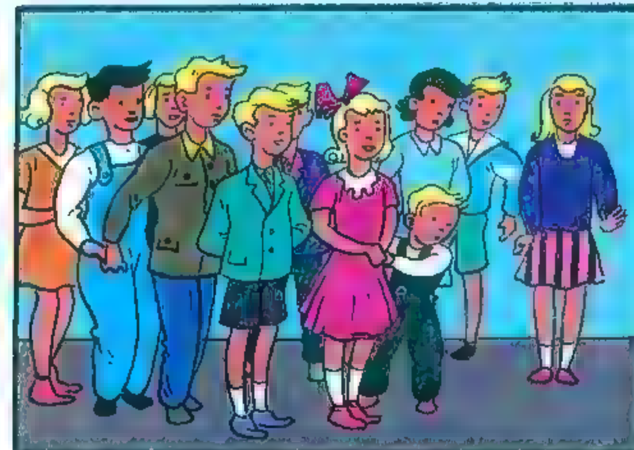
W porcie wnet mu powiedzieli:
„Niech pan jedzie ze swej łaski
Na okręcie tym wspaniałym,
Co nazywa się «Pułaski»!"



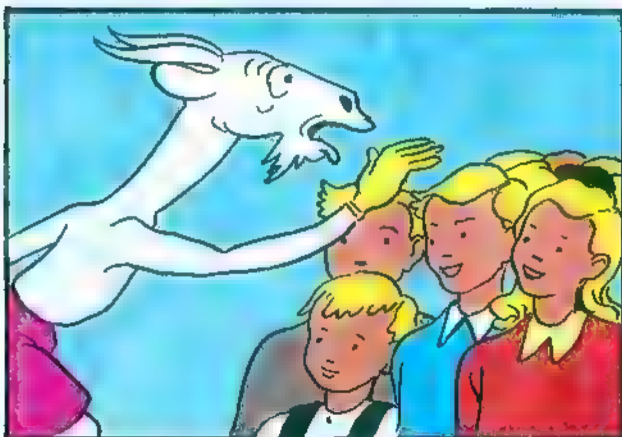
„Przewybornie!" — rzekł Matołek,
„Lepsze to od mojej balii,
Płyńcie prosto, nie zbaczając
Do Chin, ni do Portugalii!"



Dnia jednego, ja i malarz,
Otrzymaliśmy depeszę:
„Wracam wtorek do Warszawy
Na dni kilka, bo się spieszę!"



Mnóstwo dzieci do nas przyszło
We wtorkowe rano w gości,
Aby widzieć powitanie,
Pełne krzyków i radości.



Kozioł wszystkich czule witał,
Pytał dzieci czy są zdrowe,
Potem chrząknął kilka razy
I wygłosił piękną mowę.



A my za to, by go uczcić,
Dla tym większej jego chwały,
Urządziliśmy w ratuszu
Bal cudowny i wspaniały.



Kozioł tańczył w pierwszej parze
Poloneza wraz z hrabiną,
Kroczył śmiało, beczał ślicznie,
Z bardzo dumną, pańską miną.



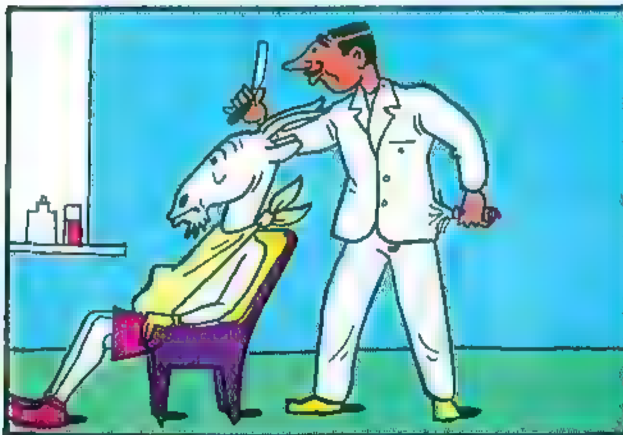
A po balu rzekł Matołek:
„Że już nie mam czasu wiele,
Bo chcę dojść do Pacanowa,
Więc żegnajcie, przyjaciele!"



A wtem wojak wszedł i rzecze:
„Powieś spodnie swe na kołku,
Bo dostaniesz mundur nowy.
Czas do wojska iść, Matołku!"



„Hura!" — krzyknął kozioł z dumą —
„Sercem to uczynię całym,
Jeżdżę świetnie, świetnie strzelam,
Więc zostanę generałem!"



Przeto nie rzekł ani słowa,
Nawet nie drgnął w owej chwili,
Kiedy mu do gołej skóry
Piękną głowę ogolili.



Nasz Matołek wziął karabin,
Gdy posłali go na wartę,
I pomyślał sobie tylko:
„Tak zaczynał Bonaparte!"



A na Boże Narodzenie
Opowiemy jego dzieje
W takiej książce, co wesoło
Każdą się literką śmieje.

Cena zł 10.—



K. Makuszyński i M. Walentynowicz.



2-ga księga przygód Koziołka-Matołka.



K. Makuszyński i
M. Walentynowicz.

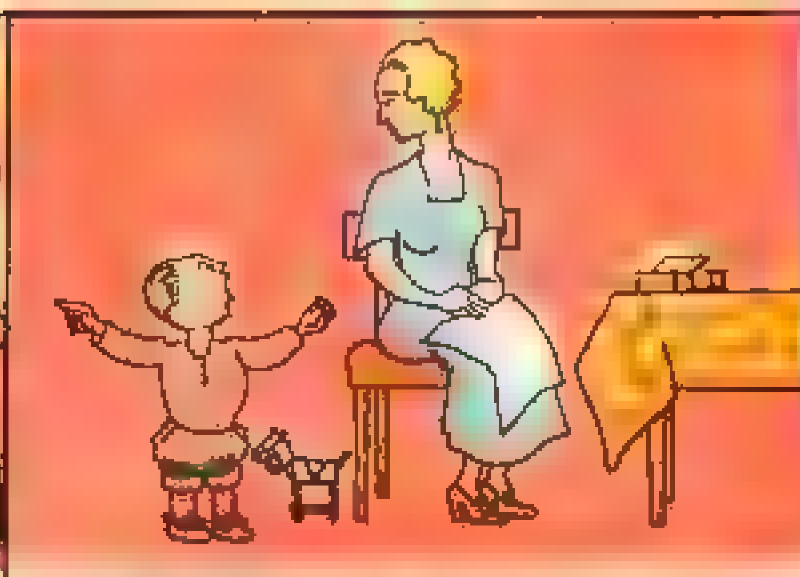
2-ga księga przygód Koziołka-Matołka.

Gebethner i Wolff.

M. Walentynowicz



Tak wygląda ta książeczka,
W której nasz Koziołek młody,
Co na imię miał Matołek,
Przeżył pierwsze swe przygody



Kto jej jeszcze nie przeczytał,
Niech to powie swej mamusi.
Bo książeczkę tę prześliczną,
Każde dziecko poznać musi.



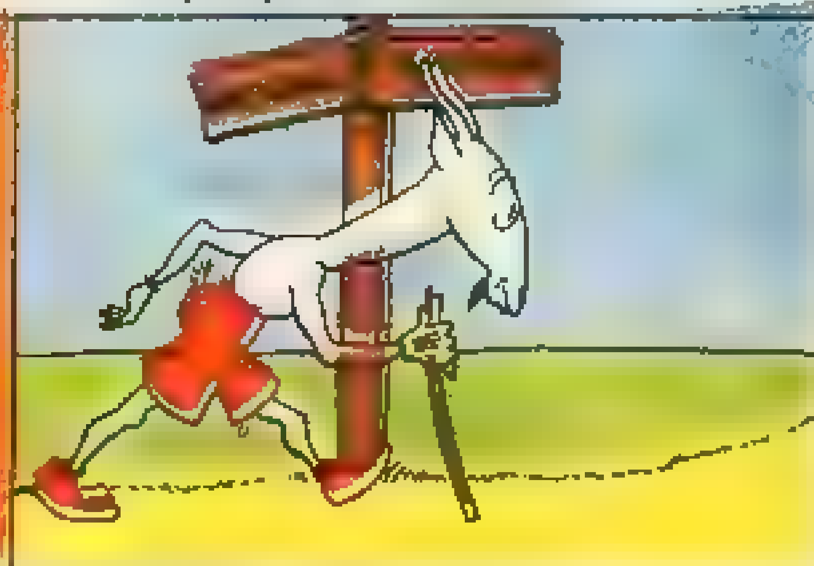
Jest w nie wszystko opisane:
Jak Koziołek, mądra głowa,
Błąkał się po całym świecie,
Aby dojść do Pacanowa.



Jak był w Chinach, na księżycu
I jak w morskiej był topieli,
Jak go kucharz chciał usmażyć,
I jak głowę mu ucięli.



Sto dwadzieścia miał tych przygód,
Czasem wielką poniósł szkodę.
Lecz ocalił cenne życie
I ocalił piękną brodę.



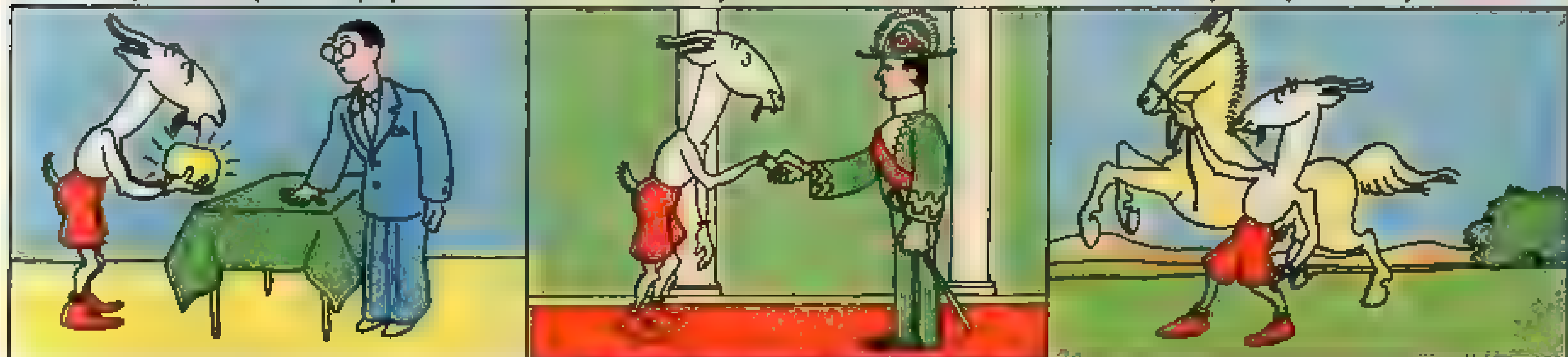
Nową teraz zaczął podróż,
By ją skończyć w Pacanowie
A co przeżył i co zdziałał,
Ta książeczka wam opowie.



Dnia jednego do Koziołka
Bab przybyło sto tysięcy,
A jak mówią różni ludzie,
Była nawet jedna więcej.

Uciekł kozioł, przerażony
Wielką wrzawą i jazgotem,
Pozostawił swój dobytek,
Zabrał tylko wór ze złotem

Gdy się w wielkiem znalazł mieście,
W mądrej głowie szukał rady
I niezwłocznie, bardzo wesół,
Mknie do polskiej ambasady.



Daje złoto i powiada:
„Niech to złoto, co się świeci,
Ambasada zaraz wyśle
Dla biedniutkich polskich dzieci!"

„Zacne serce masz, Koziołku!"
Ambasador rzekł wzruszony.
A Matołek, uśmiechnięty,
Poszedł znów w nieznane strony.

Zawędrował gdzieś daleko,
A że głowę miał na karku,
Został ujeżdżaczem koni
U farmera, na folwarku.



Zakł. Graf. B. Wierzbicki S-ka Warszawa

K. MAKUSZYŃSKI
M. WALENTYNOWICZ



PRZYGODY KOZIOŁKA MATOŁKA

CENA ZŁ 35.—



Kornel Makuszyński
Marian Walentynowicz

PRZYGODY KOZIOŁKA MATOŁKA



G&P



Cena z płytą 37,90 zł







KORNEL MAKUSZYŃSKI
MARIAN WALENTYNOWICZ

Przygody Koziołka Matołka

Część I i II

www.gmp.poznan.pl

Czytają: Mariusz Siudziński
oraz Magdalena Zając
i Jacek Łuczak
www.maxx-audio.com

Płyta audio rozpowszechniana wyłącznie z książką „Przygody Koziołka Matołka"

KORNEL MAKUSZYŃSKI
MARIAN WALENTYNOWICZ

Przygody Koziołka Matołka

Część III i IV



www.gmp.poznan.pl



Czytają: Mariusz Siudziński
oraz Magdalena Zając
i Jacek Łuczak
www.maxx-audio.com

